Nro 34.
Rok pierwszy.

N. PIEKARY
dnia 21. Sierpnia 1868.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Piątek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sr. 9 fen. w Austryackiém państwie 60 cent. w. a. kwartalnie, w miejscu kosztuje 8 sgr.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 2 razy umieszczone w Zwiastunie będzie

POGADANKA
o świecie i o wszystkich rzeczach, które na nim są.
Niebo, Słońce, Dzień i Noc, nieco o Ziemi i o Koperniku.

Przed schludnym domkiem nauczyciela wiejskiego, we wsi Popowicach w Kaliskiem, zbierała się gromadka ludu co Niedzielę i Święto po nieszporach na pogadanki, które nie raz przeciągały się aż do saméj wieczerzy. Nauczyciel, mężczyzna w średnim wieku, bardzo był lubianym przez całą gromadę, bo nietylko, że im dzieci dobrze uczył w szkółce swojéj, ale jeszcze rad był z rodzicami ich pogawędzić o różnych pożytecznych rzeczach, których się albo z książek, albo od mądrych ludzi w świecie nauczył. Nauczyciel mieszkał już od lat kilku w téj wiosce i dla tego też młode lipki, które posadził około szkółki, miały czas dosyć pięknie się rozgałęzić i podrość. Pod temito lipkami, na kamieniach i na ławeczkach przed domem, siadali ciekawi ludzie i słuchali, co im nauczyciel prawił.

Pomiędzy gospodarzami i parobczakami, było kilku piśmiennych, którzy nietylko czytali elementarze i książki od nabożeństwa, ale jeszcze i inne dobre książki przeszły już przez ich ręce. Najwięcéj z nich byli rozgarniętemi: Tomek Skiba gospodarz, Grzela Rospendek młody parobczak i Franciszek Sajenka, który chociaż tylko na jedno oko patrzał, ale więcéj widział i wiedział od niejednych, co po dwoje ócz mieli; bo przyglądał się wszystkiemu z ciekawością, wczytywał się bacznie i z rozwagą w książki, jakie czasem czyto od księdza Proboszcza, od Organisty, lub od samego pana Nauczyciela dostał. A nie stracił on oka od żadnych zbytków, tylko przy wielkim pożarze, kiedy chałupy sąsiadów ratując, końcem spadniętéj łaty wybił je sobie nieborak. Ci trzéj ludzie więcéj i śmieléj się wdawali w rozmowę z Nauczycielem, że trochę więcéj od drugich wiedzieli i nie byli jak to mówią: „by tabaka w rogu.“

Kiedy się już zgromadzili jak zwykle przed domkiem, szła rozmowa o kazaniu, które w tę Niedzielę słyszeli. w kościele. W kazaniu była mowa między innemi o tém, jakto Bóg Wszechmocny z niczego stworzył świat ten cały, to słońce, co niby tak malutkie a całą ziemię szeroką ogrzewa i oświeca, — ten miesiąc, który tak ziemi się pilnuje i ciemności nocne swém światłem przebija — i te gwiazdy, co niby nie zagasłe świece pomagają księżycowi świecić nad nami po nocach. I była jeszcze mowa o ziemi, co na sobie tyle mórz, rzek jezior, gór, drzew, zwierząt i tyle luda nosi i żywi. A wszystkiego tego człowiek na swoją korzyść używa i mimo téj wielkiéj dobroci Bożéj, często zapomina o wdzięczności ku Stwórcy swojemu i nadyma się nie raz ze swojéj wielkości, a przecież nie jest w mocy zrobić z niczego i najmniejszego ziarneczka piasku i najmniejszéj trawki lub listka na drzewie.

— Że słońce musi być wielkie, to z tego zauważać sobie można, — odezwał się Sajenka, — że choć tak jest od nas daleko, a przecież tak grzeje i oświeca ziemię szeroko, bo jużci małe światełko tak wysoko zawieszone, nie dałoby się nam widzieć, albo też nie grzałoby wcale.

— Święta prawda! — rzekł Rospendek, — że słońce jest wielkie, ale też musi być i wielkie morze, do którego to słońce co wieczór zapada.

— Ale choć ono tak wysoko wisi nad nami, — przerwał Skiba, to przecież mądry król Salomon doleciał prawie już do niego na gryfie, i gdyby się temu ptakowi skrzydła nie opaliły, to byłby się dostał tam na dobre.

— Ja pamiętam, — odezwał się ktoś z gromadki, — jak słońce biło się raz z miesiącem; nie dało mu wleźć na siebie, ale miesiąc przemógł i do połowy je przywalił sobą i zaciemnił.

— Ale niedługo tam się zabawił, — zagadnął ktoś drugi, — bo czarownica, co na słońcu masło do końca świata klecić musi w kierzni, za to, że w święto je czyniła, zepchnęła miesiąc ze słońca

Na te słowa powstał śmiech w gromadzie, a najbardziéj uśmiechał się Sajenka i drwił sobie z czarownicy i z tego co plótł tę bajkę.

Nauczyciel umyślnie nie chciał im przerywać, snać aby się nagadali do woli, aż w końcu tak się odezwał:

— Moi kochani, w tém co Sajenka powiedział o słońcu, jest dosyć i rozsądku i odrobina prawdy, ale co inni z was prawili o morzu, o jakimś gryfie, dziwnym ptaku, którego nie było na świecie, o czarownicach i o owéj bajce z księżycem, to tylko jest powtórzeniem tych bajek, które ciemni ludzie od wieków utroili sobie w głowie. Bo najprzód, wierzcie mi, że słońce nie zapada nigdy w morze, tylko my od niego z ziemią się odwracamy i że nikt na świecie ani o milionową część nie mógł się je-

szcze zbliżyć do słońca, a owa bójka niby z księżycem, to się nazywa po prostu zaćmieniem słońca.

— Już to, bez urazy, my tego dobrze nie rozumiemy, — odezwał się Rospendek.

— I mnie się zdaje, że to nie na nasz rozum.

— To też może Pan Nauczyciel z łaski swojéj nam to wytłomaczy? — rzecze Sajenka.

Odezwały się z prośbą i inne głosy i Pan Nauczyciel tak im zaczął opowiadać o słońcu:

— Bardzo mnie cieszy, poczciwi moi sąsiedzi, że myśl i oczy swoje zwracacie przedewszystkiem ku niebu, ku słońcu, które z woli Bożéj najwięcéj nam dobrodziejstwa na ziemi wyświadcza. Bez światła bowiem i bez ciepła słonecznego, ani ludzie, ani zwierzęta, ani nawet najmniejsza trawka żyćby nie mogła; wszystkoby zlodowaciało na świecie, a ziemia stałaby się grobem powszechnym śród ciągłéj nocy. Dla tego też tak dobroczynny utwór Boski, mocno zajmował ludzi, już prawie od samego początku świata; dziwiono się nad wielkiém gorącem słońca, nad jego niezmienném pokazywaniem się i znikaniem nad nami w tym ogromnym, niezmierzonym dokoła przestworze, który nazywamy niebem. Otóż różni ciekawi, uczeni ludzie, tak zwani astronomowie, zastanawiając się nad tém, doszli do tego przeświadczenia po tysiącach lat dochodzeń i obliczeń spisywanych ciągle, że słońce daleko — daleko jest większe od ziemi, bo przeszło milion razy, to jest tysiąc tysięcy razy tak wielkie jak nasza ziemia i że od ziemi odległe jest przeszło dwadzieścia milionów mil. Obliczyli też uczeni, że promień ze słońca dopiero w 8 minut dochodzi do naszego oka i że jeśliby kto ze słońca spuścił kulę armatnią, to potrzebowałaby przez 15 lat swoim lotem pędzić nimby się dostała na naszą ziemię. Tak moi kochani, to jest zdumiewająca odległość, nieprawdaż?

A więc kiedy słońce jest tak wielkiém, tak wspaniałem, to czyż można sądzić, że ono tylko dla tak drobniuchnéj ziemi miałoby się pokazywać i znikać i obsługiwać ją swém światłem i ciepłem? Nie! zaprawdę! wszyscy już choćby trochę uczeni ludzie, wiedzą o tém dobrze, że nie słońce około ziemi, ale ziemia około słońca obracać się musi.

— To już trudno zrozumieć, — odezwał się zakłopotany Rospendek — i dziwno mi bardzo, zkąd ludzie mogli się tego nauczyć?

— Opowiem wam o tém, — rzekł Nauczyciel, — jak będę mógł najlepiéj. Otóż wszyscy prawie pamiętacie, jak przed kilkunastu latami, astronomowie co do dnia, co do godziny i co do minuty nawet przepowiedzieli, że słońce wtedy a wtedy zaćmi się całe na chwilę i pamiętacie też zapewne ową kometę z wielkim ogonem, co to z taką trwogą spodziewali się jéj ludzie latem w 1858 roku?

— O! pamiętamy to dobrze, — odezwało się kilka głosów, — czekaliśmy téj godziny ze strachem.

— A więc pokazuje się, że nauka coś znaczy na świecie, kiedy takie rzeczy uczeni ludzie na długo wpierw przewidzieć mogli. Ale posłuchajcie mnie daléj. Nie tak zbyt dawno, bo dopiero od niecałych 400tu lat, ludzie się przekonali, że nie słońce około ziemi, ale ziemia kręcić się musi około słońca. Tym uczonym, co tak wielkie odkrycie zrobił i o niém wszystkich przekonał, był nasz rodak Mikołaj Kopernik, sławny astronom, co się najprzód w Krakowskich szkołach nauki o gwiazdach i o słońcu uczył i który ma swój pomnik w Warszawie. Żebyście to dobrze mogli zrozumieć, to wam objaśnię, że tak ziemia, księżyc, jak i słońce są to niesłychane ogromne kule, które rzucone w świat z woli Bożéj krążą zawsze po jednéj drodze i nigdy się nie spotkają z sobą. Któż z nas zrozumieć i pojąć to może, jak ten świat jest wielkim, kto z nas się domyśleć nawet może, gdzie jest jego początek, a gdzie koniec? Czujemy tylko i widzimy, że cały ten bezdenny przetwór niebieski jest niezmiernie ogromnym, że za chmurami jest księżyc, za księżycem gwiazdy, a za gwiazdami nieskończoność, głębia bez końca...., nauka przytém nam pokazuje, że ziemia jest tylko małym proszkiem téj nieskończoności.

Kiedy spojrzemy na słońce, gdy jest za bladą chmurką, że nie razi nam oczu, to widzimy jasny krąg jego; a ludzie uczeni przekonali się jeszcze, że jest ono jak okrąglutka kula. Kula ta obraca się prawie jakby w miejscu, a ziemia do koła niéj okręca się w ciągu roku jednego, to jest przez 365 dni, 5 godzin, 48 minut, 45 sekundów. Żeby słońce obróciło się około siebie raz jeden, potrzeba na to 25½ dni, ziemia zaś okręca się w miejscu prędzéj, bo przez jedną dobę tylko, czyli przez 24 godzin. Kiedy się ziemia odwróci ku słońcu, to mamy tutaj dzień, a jak od słońca, to noc i dla tego to jak się z ziemią odwracamy na noc od słońca, to nam się zdaje, że to słońce się zniża, chociaż tak nie jest; kiedy się znowu wychylimy na wierzch, to widzimy napowrót słońce z rana na wschodzie. Ale ludzie nauczyli się już od dawna mówić: słońce wschodzi, słońce zachodzi, — więc i powtarzają tak ciągle i nic to nie szkodzi, bo to jakoś poręczniéj powiedziedzieć, tylko trzeba rzecz dobrze rozumieć.

— Oj, układa mi się to jakoś w głowie, — przerwał Sajenka, — bo na ten przykład jak się zdarzy w misce wody zamieszać razem drobne gałki z naci kartoflanéj (bajdurki) z większemi, to te drobne zawsze się prędzéj i szerszem kołem obracają, a te duże kręcą się też trochę, ale prawie na miejscu; tak też i słońce, że jest bardzo wielkie, a ziemia że jest tak malutka, podobnie się kręcić muszą.... To ja sobie już uważam...., tylko tego nie wiem jeszcze, jak to ludzie mogli się dowiedzieć, że to słońce jest okrągłe i do tego wygląda jak kula ogromna? Lub, jak też to ludzie mogą się utrzymać na ziemi, kiedy ona się przewala z niemi na około słońca?

— Powoli! powoli! — rzekł Nauczyciel, — na raz o wielu rzeczach nauczyć was nie mogę; to też najprzód dokończę wam o téj kulistości słońca. Otóż przez wiele, wiele lat pracowali ludzie nad tém; już to za pomocą rozmaitych spostrzeżeń i znaków zapisywanych do ksiąg, już też przy pomocy szkieł takich, które i sześć tysięcy razy powiększają każdą rzecz, jak się przez nie patrzy, aż się przekonali w końcu, że słońce jest kulą. Szkła takie powiększające, wypukłe, obsadzone w wielkie rury, są zielone lub niebieskie. żeby oka nie raziły, jak się patrzy na słońce, a nazywają się **teleskopy**, czyli **dalekowidy**. Przez nie to dostrzegli astronomowie, że i „słońce ma plamy,“ i że te plamy ciemne obracają się zawsze ze słońcem ku wschodniéj stronie i nikną, a po upływie 25½ dni, z drugiéj strony słońca od zachodu zawsze się pokazują; a więc jest dowód z obrotu tych plam, że one nie mogą być na płaskiém kole, ale na kuli, która się obraca wciąż koło siebie i znowu w otchłań niebieską bieży, bo żaden twór niebieski nieruchawym być nie może, — taka już była wola Boża, a dla nas nauka, że w odrętwiałości żyć i nam nie można. To samo słoń-

ce ciągnąc za sobą ziemię naszą, musi się znowu około innego większego słońca swojego obracać, a które tak jeszcze głębiéj tkwi w niebieskiéj przestrzeni, że nam się zdaje tylko gwiazdką błyszczącą, jakby łebek od śpilki; boć przekonano się już i o tém, że wielkie mnóstwo jest gwiazd na niebie, które znowu są słońcami dla innych światów i dla takich ziem jak nasza. Pomyślcież sobie, cóż to za dziwna, niezmierzona potęga i mądrość Boga Stworzyciela, który milionom tych tworów niebieskich tak niehybne drogi przeznaczył, że krążą tam wysoko, nigdy nie zawadzą o siebie.

Ale żeby skończyć o słońcu, to trzeba wam jeszcze wiedzieć, że nie jest ono wcale rozpaloną kulą, jakby się to mogło zdawać napozór. Przekonano się przeciwnie, że słońce jest z tego samego rodzaju ciał, czyli tworów świata jak nasza ziemia, a więc że samo z siebie jest ciemne, a tylko do koła siebie ma płomieniste powietrze, czyli gazy, które swemi promieniami tak naszą ziemię oświecają i ogrzewają. Promienie zaś te tylko przy zetknięciu się z naszém powietrzém ziemskiém sprawują dopiero ciepło i gorąco, a bliżéj słońca są one zimne.

— A jak to być może! — zagadnął Sajenka, — przecież im bliżéj ognia, tém większe gorąco?

— Tak, — rzekł Nauczyciel, — ale promienie słońca nie są wcale podobne do naszego ziemskiego ognia. Żeby wam to choć w części objaśnić, to weźcie sobie tylko to na uwagę, że na bardzo wysokich wierzchołkach gór w obcych krajach, ba! nawet i na naszych Karpatach za Krakowem, śnieg albo późno w lecie, albo też nigdy nie topnieje, choć przecież wierzchołki te bliższe są słońca niż dolina. A więc i w tém dowód, że promienie słońca nie tam wysoko nad nami, ale tylko przy zetknięciu się z powietrzem, które ziemię otacza, rozgrzewają się, a przeto i ocieplają ziemię. Jeżeli promienie te, jak w ciepłych krajach, spadają ze słońca prosto ludziom na głowy, to wtedy na ziemi jest bardzo gorąco, a jeżeli spadają pochyło, z boku, to ludziom jest zimniéj na ziemi, jak naprzykład u nas w Polsce, w zimie, a jeszcze zimniéj jest tam, gdzie słońce zupełnie pochyło i bardzo krótko rzuca promienie na ziemię. Ale, oto już dzwonią z wieży kościółka na Anioł Pański; czas nam wszystkim iść na wieczerzę; a na przyszłą niedzielę znowu was zapraszam do dalszéj rozmowy o tych różnych dziełach rąk Bożych.

Po tych słowach sąsiedzi i Nauczyciel, z odkrytą głową szepcząc słowa „Pozdrowienia Anielskiego," rozeszli się do domów.

OPISY MIEJSC ŚWIĘTYCH

przez O. K. K. *Ciąg dalszy.*

Domek Loretański.

Oprócz drogiéj pamiątki samego domku, chrześcianie posiadają jeszcze najpiękniejsze i podobne rysy Niepokalanéj Dziewicy, przechowane dotąd i każdego czasu widziane. Św. Łukasz jako naoczny świadek i najwięcéj miłujący Boską rodzinę, natchniony duchem geniuszu i łaski, oprócz kilkunastu obrazów wymalowanych własną jego ręką, chciał jeszcze naturalny model zostawić wiernym na przyszłość, abyśmy zapatrując się na te święte rysy dobroci i łaski, pobudzali się do miłości téj Pani, Królowéj i Matki, któréj poddani i dziećmi jesteśmy. Statua niepokalanéj Dziewicy umieszczona w drugiéj izdebce nad kominkiem, widać ją jednak nietylko z pierwszéj izdebki z po za ołtarza, ale nawet z wielkiéj bazyliki wpatrując się przez okno domku do środka. Wysokość statuy cztery palmy, Dzieciątko Jezusa na lewéj ręce; włosy rozpuszczone. Suknia długa koloru błękitnego, przepaska różowa. Dzieciątko Jezus jedną ręką naród błogosławi, w drugiéj trzyma palmę ośm cali długą. Twarz najświętszéj Panny jako i Dzieciątka zupełnie czarna; bydź może, że od starości drzewa, a prawdopobniéj od kopciu światła, bo przez tyle wieków dniem i nocą wieloma lampami kapliczka oświecona. Statua Najświętszéj Panny zawsze jest przybrana w bogate aksamitne suknie, złotem i drogiemi perłami haftowane; szczególniéj zaś w uroczystości przybierają w najbogatsze materye, z drogich kamieni i złota. Przedtem figura była pomalowana tylko kolorowemi farbami, teraz w takiém stanie zostaje tylko w wielki piątek, gdzie kościół powszechną żałobę obchodzi z pamiątki najdroższéj męki Chrystusa Pana. Na szyi Najświętszéj Maryi sznur pereł zawieszony, poprzeplatany drogiemi kamieniami, które z daleka przy świetle lamp gęstych, jaskrawe rzucają promienie. Na głowie Najświętszéj Panny i Dzieciątka szczero-złota korona, również dyamentami wysadzana. Przed statuą Matki Bożéj i na około ołtarza wiele lamp srebrnych zawieszonych; z tym większą radością możemy je oglądać, że prawie tych połowa polskie ofiarowały rodziny. Jedna z tych szczególniéj wielkością i bogactwem góruje, ofiarowana przez Stanisława Hołoniewskiego kapłana polskiej ziemi. Na ołtarzu dwa stoją popiersia całkowite srebrne, świętéj Anny i św. Józefa, ofiarowane jedno przez hr. Canale z Terni, drugie przez familię Ranuzi z Bononii. W drugiéj izdebce po jednej i drugiéj stronie kominka, wysoko w sklepieniu zawieszone dwa dzwony nie wielkie. W większe uroczystości, albo kiedy summa lub nieszpory mają się w domku odprawiać, dzwonią w nie, dając znać przez to ludowi, że wyłącznie w domku nabożeństwo będzie odprawiane. Dzwony były przenoszone razem z domkiem, przeto zasługują na wielki szacunek, i na pamiątkę onych, święcą tu małe dzwoneczki, które pielgrzymi po całym świecie roznoszą, pod nazwą dzwonków Loretańskich.

W całym domku wewnątrz, wielka jest zostawiona dogodność dla wiernych pielgrzymów odwiedzających to miejsce. Każdy z przybywających kapłanów ma pierwszeństwo odprawiania Mszy świętéj w środku domku, nawet przed Kanonikami i samym Biskupem. Domek otwierają codziennie o czwartéj godzinie rano, przez cały dzień otwarty aż do wieczora. Pozwolono jest pielgrzymom chodzić po całym domku, tam gdzie najświętsza Panna klęczała, kiedy Jéj się ukazał Anioł Gabryel, można po całych dniach w tem miejscu na modlitwie przepędzić; również do środka kominka klęcząc można się nachylić, całować to miejsce, i prosić o łaskę téj Pani, któréj tu ręce gotując strawę przy ogniu pracowały.

Będąc głęboko przejętym tajemnicami naszéj świętéj religii, i mając silną wiarę w cuda Opatrzności Bożéj, nie można tu zostawać bez wewnętrznego poruszenia. Każdy z pielgrzymów, chociażby tylko z ciekawości odwiedził to miejsce, musi bydź koniecznie wzruszonym kiedy obaczy te święte starożytne mury, w których się tyle tajemnic spełniło, które cudownie uchodząc przed okrutną ręką prześladowców, do dziś dnia przetrwały w całości, pokazując światu Wszechmocność i potęgę Stwórcy najwyższego.

Ciąg dalszy nastąpi.

Rozmowa wieśniaków o trzecim przykazaniu Boskiem.

Maciej, Margieta, Jędrzéj, Urban.

Maciej. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Margieta. Aż na wieki wieków. Witajcież Macieju, jeszczeście to nie zapomnieli o nas? jużeście dawno u nas nie byli, zatem byli byśmy już wnet pomarli.

Maciej. Niedaj Boże! słyszałemcić ja, że Jędra chory, ale przez tydzień zawsze roboty aż pod kark, człowiek nie może się oderwać, a do tego niedziela była nie daleko, tożem sobie powziął, dziś tego chorego odwiedzić. Jak się mu powodzi?

Margieta. Dzięki Bogu, teraz mu już lepiej, już mu się zaś też i jeść zachciewa. Doktór powiadał, że mu już nic nie będzie. Ale to było źle z nim, źle! jużem myślała, że do dzisiaj nie dożyje. Jużeśmy mu i księdza sprowadzili.

Maciej. Dobrzeście zrobili, bo po księdzu się též rado polepsza.

Margieta. Pójdźciesz dali Macieju. Jędrzej się będzie cieszyć, gdy was uwidzi, bo mu się też samemu styska, rad sobie z wami po rozprawia, już was się dawno spodziewał.

Maciej i Margieta wstępują do izby.

Maciej. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! o! dzięki Bogu, Jędrzeju, żeście już tacy weseli; Margieta, nie owdowiejecie.

Margieta. Wam też tam zawsze te figle grają.

Maciej. Teraz wam się już nie trzeba smucić, Margieto, kiedy Jędrzejowi lepiej.

Jędrzéj. Teraz dzięki Bogu już lepiéj, mogę już posiedzieć i po izbie się przejść.

Margieta. A jaki pobożny teraz po téj chorobie, dziś całe do południa modlił się na książce i na paciorkach.

Maciej. A dyć on był zawsze pobożny, ani jednéj niedzieli nieopuścił kościoła.

Jędrzéj. Bezmała zaś dzisiaj bardzo piękne było kazanie, nasz Urban był w kościele i nachwalić się nie mógł. Szkoda, że człowiek chory.

Maciej. Tak jest, bardzo piękne było kazanie, jakiegom jeszcze nigdy nie słyszał.

Jędrzéj. Powiedzcież nam też co z tego kazania Macieju, bo wy tam macie głowę dobrą, i spamiętacie sobie nawet całe kazanie. Jużeśmy się też Urbana pytali, oczem to było, ale on powiedział, że przyszedł nieskoro, i stać musiał z daleka, i nierozumiał, tylko coś o niedzieli, i o żydach, a iże ludzie bardzo płakali.

Maciéj. Tak jest, o trzecim przykazaniu Boskiem było to kazanie: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.“

Jędrzéj. Ja myślę, że dzień święty jest to niedziela.

Margieta. A niedzielę wszyscy ludzie święcą?

Maciéj. Nie wszyscy, tylko chrześcianie, a innowiercy nie. Naprzykład żydzi, święcą sobotę, a poganie może żadnego nie mają święta, bo nie znają Boga, są jak dzikie zwierzęta.

Margieta. Słyszałam ja już też to, że jeszcze i teraz są tacy dzicy ludzie na świecie, tacy pogani, ale pewnie bardzo daleko, za morzem widać.

Jędrzéj. Ale my katolicy święcimy niedzielę, bo ją Pan Bóg święcić nakazał.

Maciéj. Tak jest, sam Pan Bóg nakazał święcić niedzielę, bo On w sześciu dniach stworzył świat, a w siódmem dniu odpoczywał od wszelkiego dzieła swego, i poświęcił ten dzień na znak, abyśmy też sześć dni w tygodniu pracowali, a ten siódmy święcili.

Jędrzéj. A też nawet i w dziesięciu przykazaniach nakazuje Pan Bóg, abyśmy niedzielę święcili, bo w tym trzecim przykazaniu stoi: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.“

Maciej. Księżoszek powiadali dziś na kazaniu, że gdy żydzi szli z Egiptu i na puszczy się znajdowali, gdzie nic nie rośnie, to im Pan Bóg z nieba posyłał pokarm, aby nie poginęli. Ten pokarm nazywał się manną, Pan Bóg im go każdy dzień zesłał, w szóstym dniu zesłał im ale więcéj, żeby sobie mogli dwa razy tyle nazbierać, jak w inne dni, bo w siódmem dniu im Pan Bóg nic nie zesłał.

Margieta. To im Pan Bóg tego pokarmu zapewne dla tego nie zesłał w tem siódmem dniu, aby ten dzień święcili.

Maciej. Tak jest, Pan Bóg ich zmusił, aby ten dzień swięcili. Bo choćby go nie byli chcieli święcić, jakże mieli zbierać, kiedy na ziemi nic nie było?

Jędrzéj. Ale przecież my nie święcimy tego samego dnia, co żydzi? bo oni święcą sobotę, a my niedzielę.

Maciéj. I tegom się dziś z kazania dowiedział, czemu my to niedzielę święcimy. W niedzielę wstał Pan Jezus zmartwych i zesłał Ducha świętego na Apostołów. Więc na pamiątkę Jego zmartwychwstania i zesłania Ducha świętego, święcimy my chrześcianie teraz niedzielę, bo sobota dla nas niema żadnéj ważnéj pamiątki.

Jędrzéj. Ale przecież my też jeszcze i inne święta święcimy oprócz niedzieli, n. p. Boże narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki, Boże Ciało i t. d. a te są jeszcze większe święta jak niedziela.

Maciéj. I te święta pochodzą od Boga, bo Pan Jezus niż odszedł z tego świata do nieba, postanowił za namiestnika swego tutaj na ziemi świętego Piotra, jemu on dał klucze od królestwa niebieskiego i powiedział mu: co on postanowi na ziemi, że to jest tak, jak gdyby to Pan Jezus sam postanowił. A Apostołowie święci postanowili, abyśmy narodzenie Jezusa Chrystusa, Jego Zmartwyhwstanie, Zesłanie Ducha świętego na Apostołów, potem pamiątkę najświętszéj Maryi Panny i innych świętych, uroczyście obchodzili. Co więc kościół przez namiestników Jezusa Chrystusa nakazał, to nakazał sam Pan Jezus i tego trzeba słuchać.

Jędrzéj. Ale nie wszyscy tego słuchają, nasi sąsiedzi n. p. mielą w niedzielę i we święta i podczas nabożeństwa aż huczy w żarnach.

Margieta. To gałgany, oni jak rok długi nie zajrzą ani do kościoła, ani do spowiedzi.

Jędrzéj. Pan Bóg by im tak musiał zrobić, jak tym żydom na puszczy, nie dać im nic do mielenia, toby mleć nie mogli. Nie prawda Macieju?

Maciej. Nie mają też wiele do mielenia nie, bo że w niedzielę mielą, to im Pan Bóg przez tydzień nic nie da do mielenia, bo temu, który święta nie święci Pan Bóg nie błogosławi.

Jędrzéj. Już to tam jest ostatnią rzeczą na to się łaszczyć, co sobie człowiek w niedzielę i we święta przyrobi.

Maciéj. Co sobie człowiek we święta przyrobi, to na złamanem kiju uniesie.

Margieta. Żaden porządny człowiek też w niedzielę nie robi, tylko tacy, Boże mi grzech odpuść — gałgani!

Jędrzéj. Każdy porządny człowiek robi przez sześć dni, jak niedziela przyjdzie, to sobie, i bydłu też rad odpocznie.

Maciéj. Mój Hanes mi pisał z Wrocławia, że tam ci rzemieślnicy, krawcy i szewcy w niedzielę najbardziéj roboty pilnują, a w poniedziałek święcą, rano wyjdą i cały dzień piją i labują, i przepijają wszystko, co sobie przez cały tydzień zarobili.

Margieta. I tak nigdy nic nie mają.

Maciéj. Jakżeby mieli mieć co? Ci, co w niedzielę robią, sypią pieniądze do miecha, a Pan Bóg przyjdzie i dno im w tem miechu urznie, i oni sypią, i sypią, ale co z wierzchu w sypią, to zaraz dołem wypada, a miech zawsze próżny.

Urban. Nie prawda Macieju, że też dziś księżoszek o żydach mówili.

Margieta. Może się wam śniło o żydach.

Maciéj. Nie, nie, on dobrze rozumiał. Księżoszek powiadali, żeby się ci katolicy, co w niedzielę i we święta robią przed żydami wstydzić mogli.

Jędrzéj. To prawda, żydzi trzymają lepiéj swoją wiarę, jak my katolicy, bo jak już sobota przyjdzie, to żyd zamknie sklep swój, i ma zawarty aż do wieczora i we swoje święto nic nie sprzedaje. Ale nie jeden katolik, ten miele w niedzielę, rąbie drzewo, szyje, w poselstwo chodzi, a jeżeli jest kupcem, to i w niedzielę sprzedaje, nie jeden nawet i podczas nabożeństwa, jak ten nowy kupiec, co tu niedawno nastał, ten już drugi raz musiał zapłacić, że w niedzielę podczas nabożeństwa sprzedawał.

Margieta. Niemać też nic, niema, niedawno tu jest, a bezmała już chce z bankrocić.

Jędrzéj. Ale temu żydkowi tu dobrze idzie. Przyszło to tu wnet nagie, a teraz, jak sobie tu ciepło siedzi. Kupił sobie domek, wybudował sklep, i bezmała już też i innym pieniędzy pożycza.

Margieta. Te żydziska oszukują katolików i z nich się bogacą.

Maciéj. Ja wierzę że żydzi oszukują, gdzie im się daje, ale nie jeden katolik jest gorszym jak żyd, oszukuje i kradnie jeszcze bardziéj jak żyd, — a jednak nic niema.

Margieta. Bo do żyda każdy idzie, choć wie, że go żyd oszuka, a jednak do niego idzie.

Maciej. To żyd ma szczęście, że ludzie do niego radzi idą. Ale zkądże to szczęście pochodzi? Ludzie powiadają że żyd jest usłuszny, grzeczny dla każdego, przychlebia się, mówi każdemu „Oni“ dla tego idą radzi do żyda, jak do katolika, bo katolik jest prościejszy i nie umié tak się przychlebiać. — Tak powiadają ludzie. Ja ale myślę sobie inaczéj. Ja myślę, że Pan Bóg żydowi za to, że on tak gorliwie swój sabath święci, już tu na świecie majątkiem błogosławi. Za to że we swój sabath nie sprzedaje, to mu Pan Bóg, wte inne dni tygodniowe, da dziesięć razy tyle utargować, jakby był we swój sabath utargował. Co więc utraci przez święcenie sabathu, to mu to Pan Bóg na tych innych dniach nadgrodzi. Więc na żydach widzimy, że człowiek, chociaż niedzielę święci i w nią nic nie robi, dla tego do ubostwa nie wpadnie.

Jędrzéj. Żyd to może święcić swój sabath, i nie potrzebuje weń robić, kiedy katolicy na niego robią. Ale my, któż to za nas ma robić w niedzielę?

Margieta. Ziemniaków uskrobać, albo bydła popaść.

Maciéj. Tegoć też tam Pan Bóg nie zakazuje, żeby sobie człowiek w niedzielę jeść ugotował, albo bydła popas, tylko te ciężkie roboty zakazuje Pan Bóg w niedzielę i we święta; n. p. mleć, młócić, kopać ziemniaki, robić w roli, kosić, zbierać z pola, rąbać drzewo, sieczkę rznąć, szyć, wozić ciężary i przekładać, i t. p. roboty ciężkie czyli służebnicze, tylko te w niedzielę i we święta są zakazane.

Jędrzéj. Toć każdy wié, że takich robót w niedzielę i we święta się czynić nie należy.

Maciéj. O też i na inny sposób jeszcze może człowiek zgrzeszyć przeciw niedzieli i świętu, bo są niektóre czynności, które chociaż nie są ciężkiemi robotami, jednak w niedzielę i we święta zakazane, ponieważ człowiek przez nie święto znieważa, n. p. kto w niedzielę albo w święto niepotrzebne czyni podróże i jazdy, kto hałaśliwe targi odwiedza, kto w tańcach i innych sprosnych zabawach spędzi niedzielę albo święto, ten znieważa przez takie czyny niedzielę i grzeszy przeciw temu trzeciemu przykazaniu Boskiemu: „Pamiętaj abyś dzień święty święcił.“

Margieta. Dla tego też to może nasz żydek nieśmie mieć muzyki w niedzielę.

Jędrzéj. A ani wesel z muzyką nie dozwoli nasz fararz w niedzielę odprawiać.

Margieta. Nie jestcić to tam tak wielce ciężka robota, ten taniec.

Jędrzéj. Ba, jaka robota, nie wiesz to, jak się to człowiek przy tańcu zagrzeje, bardziéj, jak gdyby zemłoł pół miecha jęczmienia.

Margieta. Lepiéj, gdyby sobie taki człowiek legł i odpoczął, zanim tam skacze na muzyce.

Maciéj. Ba, i zdrowi by mu to było. Lecz gdyby tak człowiek chciał przeleżeć i przespać niedzielę, czy myślicie, żeby też nie zgrzeszył ciężko? Dla spania i dla odpoczynku postanowił Pan Bóg noc, niedzielę ale postanowił Pan Bóg na to, aby mu człowiek służył, aby szedł da kościoła i mszy świętéj i kazania słuchał.

Jędrzéj. Choćby człowiek rad szedł, ale kiedy jest chory.

Maciéj. Kiedy człowiek jest chory, to niema grzechu choć nie idzie do kościoła, tylko zdrowi do kościoła w niedzielę iść są powinni.

Margieta. A tolim ja zdrowa, a tyżem nie była, bo jakże go samego odejść, kiedy jeszcze słaby. Trzeba mu pomódz z łóżka wyleźć, i podawać co chwilę, to lekarstwo, to wody.

Maciej. I wy nie macie grzechu za to, żeście w kościele nie byli, Margieto, bo kto chorych opatruje, ten służy przez to Panu Bogu; tylko ten popełni sobie grzech, który z lenistwa w niedzielę kościół opuści.

Margieta. Ażeście mnie pocieszyli Macieju, bo ja sobie to za wielki grzech poczytuję, kiedy w niedzielę nie mogę pójść do kościoła.

Maciej. Niedzielę i święta postanowił Pan Bóg na to, aby ich człowiek przepędzał na wypełnieniu dobrych

uczynków, n. p. aby chorych odwiedzał, chorych opatrywał, smutnych pocieszał w ich nieszczęściu, nieumiejętnych nauczał, grzeszników na drogę dobrą przywodził i t. p. uczynki miłosierdzia wypełniał. Kiedyby, czego Boże nie daj, n. p. w niedzielę na wsi chałupa zaczęła gorzeć, czyby ten człowiek, któryby przyszedł gasić i ratować bliźniego, przez tę swoją pracę w niedzielę nie służył Panu Bogu?

Jędrzéj. Gdyby żaden nie pomógł gasić, toby i cała wieś mogła wygorzeć.

Maciéj. Gdy raz Pan Jezus uzdrowił chorego w sabath, a wtedy żydzi swój sabath jeszcze bardziéj święcili jak teraz, to mu to żydzi bardzo za złe wzięli; że w sabath uzdrawia, a on im tak szykownie powiedział: kiedyby wam wół wpadł w sabath do studni, czybyście mu tam dali pokój, aż sabath przeminie?

Jędrzéj. I cóż mu też na to odpowiedzieli?

Maciéj. Zawstydzili się bardzo i nie mogli ani słowa odpowiedzieć. A Pan Jezus im rzekł: w sabath dobre uczynki czynić jest wolno.

Margieta. Nie jest to ten wasz Jurek Macieju? może idzie po was.

Maciéj. Toć on jest, kto wie, co się tam w domu stało, toby trza pójść.

Jędrzéj. Szkoda Macieju, że już pójść musicie, bo mi tak przy was wesoło.

Maciej. Na drugi raz sobie znów porozprawiamy, teraz zostańcie z Bogiem.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Zjazd Króla pruskiego z Cesarzem rosyjskiem w Schwalbach, dał powód do pogłosek o zjeździe obudwu Monarchów z Cesarzem francuskim. Cesarz Napoleon po odbyciu przeglądu wojsk, w obozie Chalons miałby się udać do wód w Niemczech nadreńskich i przy téj sposobności oddać wizytę Monarchom, „którzy go zaszczycili w roku zeszłym odwiedzinami w Paryżu.“

Król Wilhelm w Wiesbadenie miał przyjmować deputacyą miejską aby teatr tameczny oddano stanowczo pod administracyą królewską. W Bielrich król Wilhelm zwiedzał szkołę podoficerów.

Rzym. Znakomite osoby tutejsze zapewniają, iż rząd włoski robi obecnie wielkie usiłowania, ażeby wrócić do przyjacielskiego porozumienia i stosunków z Cesarzem Napoleonem. Tym celem hr. Menabrea (prezes ministeryi włoskiéj) przesłał nowe instrukcye panu Nigra, (posłowi włoskiemu w Paryżu) i zamierza nadto wyprawić wkrótce do Paryża nadzwyczajnego posłannika wybranego między osobami zajmującemi wysokie stanowisko w rządzie i w kraju. Posłannik ten otrzyma przytem polecenie uczynienia wszystkiego, co tylko można, aby wyjednać jak najrychlejsze cofnienie wojsk francuzkich z państwa Rrzymskiego. Chcąc misyą jego uczynić skuteczną i zaskarbić sobie łaskę cesarską, rząd włoski zdobył się nakoniec na krok, do którego nie można go było dotychczas skłonić żadną miarą; postanowił załatwić nareszcie nieskończoną sprawę długu papiezkiego. Pan Guidi, dyrektor długu publicznego w Rzymie, otrzymał przed kilkoma dniami telegram donoszący mu, iż hr. Menabrea i baron Malaret, poseł francuzki, podpisali we Florencyi ugodę między rządami francuzkim i włoskim względem wypłaty przez ten ostatni zaległych procentów od części długu przypadającéj na Umbryą, Marchię i Romanię, utracone przez Papieża. Ugoda ta nie wiąże bynajmniéj rządu papiezkiego, który po dawnemu pozostaje obcym wszelkim układom toczącym się na jego korzyść między Francyą a Włochami. W wielu tutejszych kołach panuje obawa, ażeby te ustępstwa i ta powolność Włoch względem Francyi nie pociągnęły za sobą tego właśnie, o co gabinet florencki przedewszystkiem się obecnie stara, to jest odwołanie wojska okupacyjnego z państwa kościelnego. Jednak osoby lepiéj obeznane ze stosunkami Watykanu twierdzą, że wcale się na to nie zanosi, i że zabiegi dyplomacyi włoskiéj w téj sprawie całkiem bezowocnemi zostaną. Właśnie w tych dniach kardynał Antonelli otrzymał od msgra Chigi ważną depeszę. Nuncyusz wystósował onę po kilkakrotnych rozmowach z margrabią Moustier i po świeżem posłuchaniu u Cesarza. Z depeszy téj wynika, że jak najzupełniejsze i najserdeczniejsze porozumienie panuje w téj chwili między rządem francuzkim a dworem rzymskim, i że nuncyusz otrzymał ponowne zapewnienia, iż w żadnym razie Francya nie opuści Papieża i nie przestanie popierać i bronić praw jego. — Wiadomość o téj depeszy zaczyna już krążyć w urzędowym świecie, gdzie niemałą otuchę i wesele obudza.

Ojciec Św. udał się 10 t. m. do obozu na „Błoniach Hanibalowych.“ Towarzyszył mu tam kardynał Borromeo, którego mianował protektorem mieściny Rocca di Papa, położonéj niedaleko obozu. Nominacya ta nastąpiła z powodu, iż między gminą Rocca di Papa a księciem Colonna wywiązał się spór o las della Fajola jeden z największych we Włoszech, który od trzech czy czterech wieków do Colonnów należy. Atoli gonfaloniere czyli wójt z Rocca di Papa znalazł w archiwach dokumenta dowodzące, iż dawniéj jeszcze, to jest kilka set lat temu, gmina jego była prawowitą właścicielką lasu i że dom Collonów w czasach kiedy był wszechwładnym w okolicach Rzymu, prawem mocniejszego las sobie przywłaszczył. Skutkiem takiego uroszczenia wójta, Ojciec Święty wyznaczył był umyślną komisyę z kardynałów Mertela, Di Pietro i Bofondego, odtąd zmarłego, ażeby dobrze ten interes rozpatrzyła i spór rozstrzygnęła. Księciu Colonna dano miesiąc czasu na usprawiedliwienie posiadania lasu della Fajola. Atoli teraz po upływie roku całego, gdy się wójt coraz natarczywiéj lasu domaga, a książe Colonna wciąż milczy, Papież mianował umyślnego protektora miasteczka, ażeby sprawę tę, która wszystkich zajmuje w Rzymie, nareszcie załatwił. Zwyczaj kardynałów protektorów miast i miasteczek, urzędownie mianowanych przez Ojca Św., dotychczas przechował się w Rzymie. Dawniéj państwa katolickie miewały własnych protektorów w łonie św. kolegium. Polska miała zwykle swojego. Dziś starodawny ten zwyczaj należy do przedawnionych. Dwa tylko państwa zachowały pro forma kardynała protektora swego: Austrya i Portugalia. — Protektorem austryackim jest kardynał De Silvestri. Wyjechał on świeżo do Udine rodzinnego miasta swego, a wyjazd ten dał dziennikom powód do rozpisywania się o misyi, jaką dostojnik ten miał otrzymać do Wiednia, aby pracował około zbliżenia się wzajemnego. Wiadomość ta jest bezzasadną, kardynał De Silvestri należy do odcienia liberalnego w kolegium świętem i do przeciwników polityki sekretarza stanu. Nie-

mógłby otrzymać misyi; albowiem kardynał Antonelli nie powierzyłby mu takowéj. Stosunki między Rzymem a Wiedniem nie wzbudzają obecnie nadziei wzajemnego porozumienia się, lubo zkądinąd do zupełnego zerwania stosunków dyplomatycznych nie przyjdzie. Pan Clausig żuaw papiezki a poddany pruski za korespondencye do Gazety Elberfeldzkiéj skazany został przez sąd wojenny rzymski na sześć lat ciężkich robót; ale za wstawieniem się p. Schloezera pełnomocnika pruskiego zastępującego obecnie barona Arnima, karę tę zamieniono na trzy lata więzienia.

Wiedeń. Liberaliści tutejsci wielce są niezadowolnieni, że rząd nie mógł w ich duchu przemódz dotychczas oporu duchowieństwa i gniewają się, że nie poleca prokuratoryi przywieść biskupów do posłuszeństwa. Pomimo uchwały bowiem rady państwa, znoszącéj instytucye zaprowadzone konkordatem, biskupi wydają listy okólne pasterskie jak dawniéj, nierozwięzują duchownych sądów małżeńskich, nie chcą wydać z rąk swoich akt tych sądów i wywierają wpływy na wybory. Ministeryum nie ma zamiaru wywoływać walki wewnętrznéj z sumieniami. Najbardziéj jednak rozdrażnienie powstało w obozie liberalistów na wiadomość o zwycięztwie konserwatystów (katolików) w wyborach w Tyrolu. Zdawało się im, że półtora tysiąca Tyrolczyków przybyłych do Wiednia na zjazd strzelecki, da się zupełnie przeciągnąć do obozu liberalnego. Wielu wprawdzie przeszło do niego, ale choćby wszyscy, to w Tyrolu oni nie reprezentują większości. Frazesy wiedeńskie nie znalazły w Tyrolu dobrego przyjęcia. Liczono w Wiedniu najwięcéj na Vorarlberg, uchodzący za więcéj liberalny i na samo miasto Innsbruck, gdzie wpływy urzędnicze i uniwersyteckie znaczną grają rolę, a agitacya z tych obu sfer wychodziła; ale się przekonano, że liberalizm nie chce się aklimatyzować (zarodzić) w tym kraju słynnym z zamiłowania wolności. Opór jaki tam napotkano, przekonał, że dotychczasowe środki nie wystarczyły, aby nawrócić niewiernych doktrynom, które w Wiedniu uchodzą za artykuły wiary politycznéj.

Przypisek od Redakcyi. Aby Szanownego Czytelnika objaśnić o tem szczęśliwym kraiku Tyrolu, który paskudnem zepsuciem, jakie całą Austryę zalało, dotąd zarazić się nie dał, przytaczam mały przykład o uczciwości, moralności i nieprzełamanéj powolności religijnym obowiązkom Tyrolczyków.

Gdy wczasie wojny włoskiéj z Austryą, wojsko austryackie zalało Tyrol, dla zasłonienia od wtargnięcia nieprzyjaciela do kraju przez Tyrol, wściekali się żołnierze iż swojéj zwyczajnéj rozpuście zadosyć czynić nie mogli; albowiem tam żadna dziewczyna, czy służąca czy swojska, na jeden krok, na jedno słowo z żołnierzem się nie wdała. Trafiło się przecież że córka pewnego gościnnego porozumiała się z żołnierzem, w skutek czego po ustąpieniu wojska matką została. Gdy się ta niezwyczajna u Tyrolczyków nowina rozeszła po całéj gminie, odtąd każdy od téj gospody stronił jak powietrzem zarażonéj i nikt z miejscowych, tak młodzieńców jak obywateli na szklankę piwa nawet nie wstąpił, oprócz cudzych przejeżdzających, którzy o tém nie wiedzieli. Nieszczęśliwy ojciec przez płochość córki został pozbawiony sposobu do życia na zawsze, albowiem przez lat cztery nie wywietrzała ta zaraza dla publiczności i nikt owéj gospody nie odwiedził, aż nieszczęśliwy gościnny widział się być zmuszony swój dom gościnny (Gasthaus) sprzedać. Tak jest ten poczciwy ludek zdawna przyzwyczajony do moralności, że nic gorszącego pomiędzy sobą nie ścierpi. Oto jest kraj „katolicki“ w całem znaczeniu tego wyrazu!

Pruska gazeta urzędowa Provinzial-Correspondenz wyraziła się przychylnie o ostatniéj mowie kanclerza barona Beusta. Długi ten artykuł kończy się temi słowy:

„Kanclerz zwraca się ku Niemcom z prośbą, aby nie przeszkadzano trudnym pracom rządu austryackiego, lecz ulgę im robiono uczciwą przyjaźnią. Życzyć sobie należy, aby prośba ta znalazła posłuch u stronnictw, które go na obchodzie strzeleckim wprawiły w niespokojność swojemi natarczywemi ofiarami przyjacielskiemi dla Austryi. W Prusiech słowa roztropne austryackiego męża stanu nie pozostaną pewnie bez oddźwięku. Prusy nie mają żadnego powodu przeszkadzać wewnętrznemu rozwojowi południowego swego sąsiada i chętnie dotrzymają przyjaźni, jeżeli polityka austryacka pozostanie wierną postanowionym przez siebie zasadom: „pokój i pojednanie.“

Hermanstadt. W wyborze na arcybiskupa (katolickiego, archidyecezyi Siedmiogrodzkiéj) w Blasendorf, biskup Vancsia z Szamos-Ujvar otrzymał największą liczbę głosów. (Na godność tę naznaczyły pogłoski paryskie Lucyana Bonapartego.)

W Królestwie Polskiem. Jak piszą do Ostd. Ztg., naczelny rabin Warszaswki postanowił aby każdy rekrut żydowski zapłacił przy stawianiu się po 7 do 9 rs. a nadto po wszystkich gminach żydowskich mają zbierać pieniądze aby utworzyć fundusz na wykupowanie żydów od służby w wojsku rosyjskim. Ponieważ przez to znaczne ciężary powstaną dla żydów, mają się one odzyskać przez podwyższenie cen towarów i przedmiotów handlowych, na kilka tygodni za cichym porozumieniem.

Tak sobie żydzi potrafią zaradzić przy swojéj zwykłéj jedności pomiędzy sobą — więc kosztem katolików opłacą swoich rekrutów i od służby rossyjskiéj uwolnią.

W gubernii Kowieńskiéj nędza okropna. Dla pomoru bydła roli nie uprawiano, a w ogóle na Litwie w skutek suszy ledwie dziesiątą część zwykłego ziarna sprzątną; jarzyny całkiem chybiły. Paszy dla bydła brak, a siana zaledwie trzecią część średniego sprzętu zebrano. Na Podolu urodzaj wyborny.

Są zbrodnie tak olbrzymie, tak okrutne, tak haniebne, że obrażona sprawiedliwość Boża, zwykle powolna i cierpliwa, widzi się zniewolona wymierzyć karę zasłużoną bez zwłoki: zbrodnie takie są sobie same karą. Jak w samobójstwie: zbrodniarz staje się własnym katem.

Taką zbrodnią jest zakaz mowy polskiéj na Litwie. Wykonawca jéj, stanął od razu w szeregu najokrutniejszych tyranów ludzkości; zawstydził Potapów Murawiewa i wydarł temuż laury piekielne.

Lecz dokonał, czego wszystkie jęki i narzekania Polaków napróżno dokonać usiłowały, obruszył wreszcie sumienie Europy i wstrząsł nim aż do dna samego.

Przypominają nam się téj chwili tylko dwie zbrodnie w historyi: zakaz mówienia po arabsku w Hiszpanii, i po staro-prusku nad Bałtykiem. Ale działo się to dawnemi czasy, dziś zdawać się mogło że i myśl podobnego zakazu nie powinna powstać w głowie ludzkiéj. Sama myśl bowiem już jest zbrodnicza: Moskale jednak nietylko co kiedy śmieli „pomyśleć, wyrzekli“ nie, oni wy-

konać nie wzdrygnęli się tego, co pomyślane już jest zbrodnią.

Sumienie europejskie obudziło się téż, w skutek policzka okrutnie zadanego moralności publicznéj i naturalnemu Boskiemu porządkowi rzeczy. Artykuł Berlińskiéj Volks Zeitung jest znakiem, jak przyjęła wieść o haniebnéj zbrodni moskiewskiéj opinia zimnéj stolicy północuo-niemieckiéj. Nawet satyryczne zwykle lekkie pióro Kladradacza złamało się od zgrozy, by w wierszu pełnym gniewu i oburzenia zaprotestować w obec sprawiedliwości Bożéj — przeciw moskiewskiemu gwałtowi.

Niechaj Moskale się nie łudzą: opinia Niemiec nie jest już za niemi, ona stanęła po stronie biednych Polaków. Potrzeba tylko aby otwarto śluzy dyplomacyi wezbranemu potokowi sądu powszechnego, a zaleje Rosyą. Tak się zmieniły zdania uprzedzone, że nawet ci pośród Niemców których Rosya ułudnie za swych stronników uważając łaskami zaszczyca, rumienią się na myśl, iżby ich kto za spólników barbażyństwa mógł poczytać.

Niewiadome są drogi opatrzności: niechcemy jednak przypuszczać, aby zbrodnia ukaraną została, lecz ofiara nie miała się już doczekać swobody i życia.

Mamy nadzieję, że Bóg dopuścił tak wielkiéj zbrodni, aby przy jéj piorunowym świetle sumienie Europy dojrzało mniejszych zbrodni, lecz niemniéj ciężkich; aby potępiając ostanie konsekwencye systemu, obrzydziło sobie pierwsze jego próby i słabsze, lecz niemniéj haniebne, znęcenia się nad Bożym porządkiem na świecie; mamy nadzieję, że sumienie Europy potępi za jednym zamachem z zakazem mowy rodzimej w życiu prywatnym, russyfikacyą narodu w życiu jego publicznym, a mianowicie russyfikacyą szkoły: że wzdrygnie się wreszcie na te powolne tortury, jakie dziecku nakładają ucząc je w mowie mu niezrozumiałéj; że poczują narody Europejskie, czym jest skazywanie całych pokoleń na głupotę i ciemnotę, przez zamienienie szkoły w instytucyą ku zagładzie i wytępieniu ojczystego języka ludności. Gaz. Tor.

ROZMAITOŚCI.

Dotychczas tylko w Wiedniu zdarzyły się wypadki, że ojciec całą rodzinę i siebie zabija, przywiedziony do rozpaczy nędzą, albo hańbą. Podobny wypadek zdarzył się w Gradcu, jak piszą z tamtąd 31. Lipca. Ajent prywatny Karol Weginger z Wiednia, 46 lat liczący, mieszkał ostatniemi czasy w Gradcu z żoną i czworgiem dzieci w wielkiéj biedzie. Syn jego 16to letni, uczeń gimnazyum uczuł owéj nocy ból nagły i zerwawszy się ze snu, ujrzał ojca z poderzniętym gardłem i z zakrwawioną brzytwą, którą mu już raz cięcie zadał. Młody chłopiec zaczął się bronić ojcu i otrzymał kilka ran jeszcze, mianowicie na rękach. Ale niebawem opuściły ojca siły i padł wraz z synem na ziemię. Żona jego była już bez życia z poderzniętym gardłem. Jęki ranionych zbudziły sąsiadów. Wezwano lekarza, który opatrzył rany starego Wegingera i syna jego.

Nowo odkryte kopalnie złota w Colorado są nadzwyczaj bogate. W południowo-zachodniéj części Colorado tak wielka znajduje się obfitość złota, że nawet przewyższa pod tym względem kopalnie w Kalifornii. Kolej żelazna Canvens-Pacific powiększyła liczbę pociągów, z powodu wielkiego napływu robotników zdążających do kopalń. Oceniają tegoroczny dochód z wydobytego złota i srebra w Colorado na 60,000,000 dolarów. Odkryto także w Nowym Meksyku pokłady złota. Pracuje tu obecnie około 500 osób. Konsul Stanów Zjednoczonych w Wiktoryi na Bancouvers Island pisze pod dniem 6. Czerwca do sekretarza Stanu; że przybyły z Sitki okręt wojenny „Jammestown“ przywiózł wiadomość od wyprawy górników, że w okolicach rzeki Taquome Aleszcze znaleziono bogate pokłady złota.

Upały w New-York. „New-York Journal“ z 14. Lipca donosi, iż w tym mieście było w przeciągu jednego tygodnia 1,100 wypadków śmierci, a z nich prawie większa połowa była następstwem upałów. W przeciągu jednego dnia zmarło przeszło 200 osób, skutkiem przepalenia głowy. Wiele osób umierało nagle, nieotrzymawszy z powodu szybkiego postępu czoroby, żadnéj pomocy lekarskiéj. W kilku wypadkach miał nawet miejsce rozkład krwi; nie przypisują wprawdzie tego zjawiska wyłącznie strasznym upałom, ale niezdołano jednak wykryć innéj przyczyny. Gaz. Tor.

Maszyna do działania pończoch.

Z Ameryki przywieziono do nas maszynę, która codziennie 36 par pończoch działa. Za minutę zrobi 6 tysięcy pętlin czyli oczek, można nią przybrać lub ubrać oczek, gęściej lub rzadziéj nią robić; a cała maszyna jest tak subtelna, że ją można do każdego stołu przyszrubować. Tą samą maszyną można także wyrabiać spodnie, kamizelki, kołdry, trzewiki i ubiory dla dzieci. Co też jeszcze dowcip ludzki wymyśli?

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 19. Sierpnia 1868.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs mónety i pieniędzy papierowych

Prusk. poży. 59	5	$103\frac{1}{2}$	p.
Pożyczka państ.	$4\frac{1}{2}$	96	d.
Szląsk. lis. zast.	$3\frac{1}{2}$	$82\frac{3}{8}$	p.
dto Lit. A.	4	$91\frac{3}{8}$	p.
dto Lit. C.	4	$90\frac{7}{8}$	d.
dto lis. rent.	4	91	p.
Pozna. listy rent.	4	91	d.
Polsk. listy zast.	4	$65\frac{1}{4}$	d.
Polsk. lis. likwid.	4	$57\frac{3}{7}$	p.
Bilety b. rosyjsk.		$83\frac{1}{6}$	p.
Banknoty austr.		$89\frac{5}{12}$	d.

Kurs giełdy zbożowèj.

szefel.				sgr.
Pszenica biała „	80	85	87	„
Pszenica żółta „	78	82	84	„
Żyto „	65	68	70	„
Jęczmień „	55	58	60	„
Owies „	34	35	36	„
Groch „	55	58	60	„
150 funt.				,
Rzepak „	158	168	174	„
„ zimowy „	156	160	164	„
„ letni „	—	—	—	„

Redaktor X B. Purkop, Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i Drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.